

Demokracja i godność

OBCHODY 25. ROCZNICY LUBELSKIEGO LIPCA, CZYLI CO NAM ZOSTAŁO Z TYCH LAT

– Co nam zostało z tych lat? Została nam wolność i demokracja. Zostało nam poczucie godności, którego nie będzie nam dekretował żaden sekretarz partii. I to są wartości bardzo istotne dla chrześcijanina – mówił podczas wczorajszej Mszy Świętej w lubelskiej archikatedrze arcybiskup Józef Życiński. Nabożeństwo, któremu przewodniczył metropolita lubelski, zainaugurowało centralne obchody z okazji 25. rocznicy Lubelskiego Lipca.

Abp Życiński zaapelował do zebranych w archikatedrze, by przeciwstawiali się sugestiom, że polskie przemiany są wynikiem współdziałania spiskowych powiązań tajnych współpracowników, trockistów i agentów wywiadu. — Tego typu sugestie ubliżają godności tych, którzy w tamte lipcowe dni podejmowali wielkie ryzyko. Nie fałszujemy najnowszej historii przypisując zasługi bliżej nieznanym spiskowcom — przekonywał. Zaapelował także o szacunek dla godności człowieka, miłości ojczyzny, sprawiedliwości i wolności, czyli o wartości, z których zrodziła się „Solidarność”. Zdaniem metropolity, obecnie ta solidarność powinna przejawiać się troską o najuboższych, bezrobotnych i odrzuconych.

Abp Życiński odczytał też list z pozdrowieniami dla uczestników uroczystości w Lublinie od papieża Benedykta XVI: — Ojciec święty wyraża uznanie dla lubelskich robotników, którzy trafnie odczytali papieskie nauczanie, odrzucili wymogi totalitarnego systemu, wyrażając w swoim proteście pragnienie nowego ładu opartego na sprawiedliwości i prawdzie.

Po Mszy Świętej setki gości, którzy zjechali do naszego miasta z całej Polski, wśród nich m.in. były premier Jerzy Buzek, były marszałek Sejmu Maciej Płażyński, były przewodniczący „Solidarności” Marian Krzaklewski oraz obecny szef związku Janusz Śniadek, ruszyli ulicami Lublina. Kierunek: Lokomotywnia PKP. Po drodze wzięli udział w poświęceniu ronda Lubelskiego Lipca 80.

— Strajkujący w 1980 r. pokazali, że Polacy potrafią się zorganizować. Że potrafią zachować się odważnie, ale i rozważnie — mówił Andrzej Pruszkowski, prezydent Lublina przed pomnikiem „Doli Kolejarskiej” na terenie lokomotywowni. Były premier Buzek wspominał, jak wiadomości z Lublina przyjmował z niedowierzaniem: — To było po prostu niezwykle, że reżim nic nie mógł zrobić. I zaraz dodał: — Wszyscy w Polsce słyszeliśmy, że podczas strajku kolejarze przyspawali lokomotywę do szyn. Czy tak było naprawdę, czy to tylko legenda — nieważne. Dla nas to unieruchomione koło elektrowozu znaczyło jedno: unieruchomienie koła historii.

Po złożeniu kwiatów i wieńców uczestnicy obchodów przeszli do hali MTL. Tam czekały na nich suto zastawione stoły. O godz. 15 zaś rozpoczęło się uroczyste spotkanie, na które dojechał Lech Kaczyński, prezydent Warszawy.

Równocześnie w parku Ludowym trwał festyn. W sobotę jego najważniejszą gwiazdą była Kasia Kowalska, wczoraj Varius Manx. Uroczystości rocznicowe zakończył pokaz ogni sztucznych.

ROZMOWA DNIA

Ręczniki to był tylko pretekst

*** Katarzyna Lewandowska: Co było przyczyną strajku w Lubelskich Zakładach Naprawy Samochodów?**

Ryszard Blajerski, uczestnik wydarzeń Lubelskiego Lipca, w 1980 roku był kierowcą w LZNS: W Świdniku poszło o tzw. kotlet, który zdrożał w bufecie. U nas o ręczniki. Pracownicy fizyczni dostawali dużo gorsze od pracowników umysłowych. Właściwie to nie były ręczniki tylko ścierki. Podobnie było z mydłem. My dostawaliśmy szare, oni toaletowe. Ale tak naprawdę te ręczniki to był jedynie pretekst. Chodziło o to, że mieliśmy już dość władzy komunistycznej, poniżania i dyskryminacji.

*** Kiedy wybuchł strajk?**

10 lipca o godz. 6.30 stanęła brygada Stanisława Zaleskiego i Ryszarda Kuczera, które zajmowały się naprawami nadwozia Jelcza. Potem dołączyli do nich koledzy z narzędziowni. Wśród nich m.in. Michał Wroński i Janek Bochra. Poza tym baza transportowa, w której wówczas pracowałem. O tym się mało mówi, ale gdyby 10 lipca LZNS nie stanął, to niewykluczone, że na tym mógłby skończyć się Lubelski Lipiec. Strajk WSK zaczynał bowiem wygasać. Bez naszego wsparcia Świdnik nie byłby w stanie dalej prowadzić akcji protestacyjnej.

*** Nie baliście się, że władza rozprawi się z wami radykalnie?**

Jeszcze jak. Przez cały czas byliśmy zastraszeni. Grożono nam, że jeśli nie podejmiemy pracy, to zostaniemy aresztowani, a zakład będzie spacyfikowany. Jednak, na szczęście, nie daliśmy się zastraszyć. Nikt też nie ucierpiał. Mało tego. Władza zgodziła się na zrealizowanie wszystkich naszych postulatów socjalnych, które dotyczyły m.in. przeprowadzenia wolnych wyborów do Rady Zakładowej, podwyżek, poprawy warunków pracy, równego traktowania wszystkich pracowników.

*** Jak Pan ocenia z perspektywy 25 lat tamte wydarzenia?**

Nie ma wątpliwości, że wówczas odwagi w serca i umysły wlał nam Jan Paweł II, szczególnie podczas swojej pierwszej pielgrzymki do Polski. Ogromną rolę odegrało też Radio Wolna Europa, które od 1978 roku słuchaliśmy w LZNS. Odbiorniki były na wszystkich wydziałach zakładu. Na

bieżąc wiedzieliśmy, co dzieje się w kraju i na świecie. Moim zdaniem znaczenie wydarzeń Lubelskiego Lipca, które zapoczątkowały powstanie wolnych związków zawodowych w Polsce, wciąż jest niedoceniane. Podobnie jak niedoceniana jest rola Czesława Niezgody (pierwszy przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych Regionu Środkowowschodniego — przyp. red.). Ale może w końcu to się zmieni i nasz region otrzyma należne miejsce w najnowszej historii Polski.